

BEATA KOZACZYŃSKA

Wydział Nauk Humanistycznych Uniwersytetu w Siedlcach

ORCID: 0000-0002-1653-3472

STRATEGIE PRZETRWANIA POLAKÓW WYSIEDLONYCH Z ZAMOJSZCZYZNY W NIEMIECKIM OBOZIE PRZEJŚCIOWYM W ZAMOŚCIU (UWZ-LAGER ZAMOSC) W LATACH 1942–1943 W ŚWIELE NARRACJI AUTOBIOGRAFICZNYCH BYŁYCH WIĘŹNIÓW¹

WSTĘP

W rozporządzeniu nr 17c, wydanym 12 listopada 1942 r. przez Heinricha Himmlera, powiat zamojski został uznany za „pierwszy niemiecki teren osiedleńczy” w Generalnym Gubernatorstwie. 27 listopada tego roku rozpoczęło się wysiedlanie Polaków z Zamojszczyzny i sprowadzanie na ich miejsce osadników niemieckich². Tych pierwszych umieszczano w UWZ-Lager Zamosc³, utworzonym 18 listopada 1942 r.

¹ Praca powstała w wyniku realizacji projektu badawczego o nr. 2017/25/B/HS3/01085, finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki w Krakowie.

² W strefie wysiedleń na Zamojszczyźnie, obejmującej powiaty: zamojski, hrubieszowski, biłgorajski i tomaszowski, znalazło się ok. 110 tys. Polaków, w tym 30–35 tys. dzieci. Wysiedlenia wiązały się z próbą realizacji na tym terenie „Generalnego Planu Wschodniego”. *Zamojszczyzna-Sonderlaboratorium SS. Zbiór dokumentów polskich i niemieckich z okresu okupacji hitlerowskiej*, red. C. Madajczyk, t. 1, Warszawa 1979, s. 169 (tekst zarządzenia ogólnego nr 17c Reichsführera SS w sprawie określenia pierwszego terenu osiedleńczego w GG); T. Rawski, Z. Stapor, J. Zamojski, *Wojna wyzwolenicza narodu polskiego w latach 1939–1945*, Warszawa 1966, t. 1, s. 342; Z. Mańkowski, *Między Wisłą a Bugiem 1939–1944. Studium o polityce okupanta i postawach społeczeństwa*, Lublin 1978, s. 264; W. Zyśko, *Realizacja akcji wysiedleń na Zamojszczyźnie w świetle rozkazów hitlerowskiej Centrali Przesiedleńczej (UWZ Zamość)*, „Zeszyty Majdanka” 1977, t. 9, s. 130; R. Hrabar, Z. Tokarz, J.E. Wilczur, *Czas niewoli, czas śmierci. Martyrologia dzieci polskich w okresie okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1979, s. 48.

³ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN), Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Lublinie (dalej: OKBZNwL), GK 175/217, A. Skóra, „U.W.Z. Lager” w Zamościu, mps [1946], k. 4;

i pomyślanym jako centralny obóz przejściowy dla wysiedlanej ludności polskiej. Obiekt ten podlegał filii Centrali Przesiedleńczej w Łodzi (Umwandererzentralstelle Litzmannstadt – Zweigstelle Zamość), działającej w Zamościu od 21 października 1942 r., pod kierownictwem Gustava Hüttega⁴. Jego powstanie poprzedziły ustalenia z kwatermistrzostwem Wehrmachtu w sprawie przejścia obiektów stałagu 325, usytuowanego w Zamościu przy ul. Lubelskiej 47 (róg ul. Okrzei), pierwotnie przeznaczonego dla jeńców sowieckich⁵. Wykorzystano jego infrastrukturę, obejmującą ok. 20 baraków, częściowo oddzielonych od siebie drutem kolczastym oraz dwa budynki specjalne, przeznaczone na kuchnię i łaźnię. Obóz był otoczony podwójnym ogrodzeniem, także z drutu kolczastego⁶. Komendantem nowo powstałego obozu został SS-Unterscharführer Artur Schütz⁷, oddelegowany do Zamościa 4 listopada 1942 r. przez Hermanna Krumeya, kierownika Centrali Przesiedleńczej w Łodzi⁸. Schütz, nazywany przez więźniów „Ne”⁹, był postrachem obozu, znanym z brutalności i sadyzmu, utrzymującym więźniów w stanie ciągłego, wręcz panicznego strachu. Zapisał się w pamięci wielu osób jako zbrodniarz. Był bezlitosny szczególnie wobec małych dzieci, na które „polował” w obozie, pozbawiał je życia, uderzając główką o główkę, topił w dołach kloacznych itp.¹⁰ Fakty te potwierdzili liczni świadkowie w powojennych zeznaniach sądowych. Nie brak w nich wstrząsających opisów jego sadyistycznych zachowań. Na przykład jeden z byłych więźniów UWZ-Lager Zamosc zeznał: „W mojej obecności Niemiec, którego nazywano »Ne«, chwycił dwóch chłopców w wieku około lat 12, którzy chcieli uciec do matki, tłukł ich o siebie głowami, aż krew tryskała, a następnie nieprzytomnych podeptał”¹¹. Spotkania z komendantem doświadczyli także nieliczni Polacy spoza obozu, m.in. Eugeniusz Kwiatkowski, próbujący przerzucić żywność przez ogrodzenie: „Chwycił mnie, przycisnął do ściany, wałnął pięścią w nos, krew płynęła

J. Marszałek, *Hitlerowskie ośrodki terroru w Zamościu* [w:] *Zamość. Z przeszłości twierdzy i miasta*, red. A. Kopru-kowniak, A.A. Witusik, Lublin 1980, s. 347.

⁴ J. Marszałek, *Hitlerowskie ośrodki terroru...*, s. 347; H. Kajtel, *Hitlerowski obóz przesiedleńczy w Zamościu. UWZ-Lager Zamosc*, Biłgoraj 2003, s. 18.

⁵ W. Zysko, *Hitlerowska Centrala Przesiedleńcza – Ekspozytura w Zamościu – i urzędy współdziałające w realizacji akcji wysiedleń i osadnictwa niemieckiego na Zamojszczyźnie (na podstawie zespołu akt archiwum w Lublinie)*, „Archeion” 1979, t. 68, s. 106.

⁶ Pojemność obozu obliczono na 10,5 tys. osób. AIPN, GK 69/163, Szef Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa. Centrala Przesiedleńcza w Poznaniu. Ekspozytura w Łodzi (dalej: UWZ), Bericht über die Arbeit der Umwandererzentralstelle Zweigstelle Zamosc von Beginn der Aktion in Zamosc vom 27.11. bis 31.12.1942., Litzmannstadt, den 31. Dezember 1942, k. 42.

⁷ Artur Schütz miał wówczas 30 lat, urodził się w Łodzi 28 marca 1912 r., był funkcjonariuszem Hilfspolizei; od 1940 r. związany z Centralą Przesiedleńczą w Łodzi, pełnił m.in. funkcję komendanta obozu w Konstantynowie Łódzkim. Zginął 21 września 1943 r. od rany postrzałowej, pełniąc służbę w Sonderkommando w Cannes. AIPN, GK 69/329, UWZ, k. 11, 22v.

⁸ *Ibidem*, k. 49, Abschrift, Litzmannstadt, den 4 XI 1942 r.

⁹ Komendant obozu wymawiał słowo „nie” jako „ne”, dlatego przyłgnęło do niego przezwisko „Ne”, nadane przez więźniów. Po wojnie świadkowie składający zeznania sądowe nie zawsze potrafili wskazać jego imię i nazwisko, ale zapamiętali go jako „Ne”.

¹⁰ B. Kozaczyńska, *Życie codzienne więźniów obozu przejściowego w Zamościu (UWZ-Lager Zamosc) w latach 1942–1943 (wybrane aspekty)* [w:] *Warmińsko-mazurskie studia z historii najnowszej*, red. K.A. Kierski, t. 4, Olsztyn 2021, s. 134.

¹¹ Archiwum Państwowe w Zamościu (dalej: APZ), 5, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Delegatura w Zamościu (dalej: OKBZHWP), Protokół przesłuchania świadka Janiny L., Zamość, 3 V 1968 r., k. 136.

ciurkiem, powiedział, jeszcze raz cię tu spotkam, zabiję. To był kat i oprawca obozu zwany »Ne« – czytamy w jego wspomnieniach¹². Nie wszyscy mieli tak dużo szczęścia jak on.

W świetle powojennych wspomnień, relacji i zeznań byłych więźniów wiadomo, że okrucieństwem odznaczali się także inni członkowie załogi obozu, m.in. Bruno Jende¹³, od sierpnia 1943 r. jego komendant (po odwołaniu Schütza) czy volksdeutsche z Łodzi: Oskar Gerhard Gruszczyński i Karl Grunert. Do dantejskich scen z udziałem tego ostatniego dochodziło często w trakcie oddzielania dzieci od matek. Mieczysław C., jeden z więźniów funkcyjnych, nazwał go „drugim postrachem w obozie” (jako pierwszego wymienił Schütza). Świadek zapamiętał sytuację, kiedy funkcjonariusz ten postrzelił więźnia usiłującego przerzucić gryps koledze z innego baraku (ranny przeżył)¹⁴. Grunert, podobnie jak Schütz, dopuścił się zbrodni także na Polakach spoza obozu. Wspomniany świadek zeznał: „Grunert zauważył, jak przez druty rozmawiało dwóch ludzi. Grunert wyjął pistolet i strzelił do rozmawiających, kładąc ich trupem jednym strzałem, ponieważ stali jeden za drugim. Okazało się, że to ojciec rozmawiał z synem stojącym za drutami przy ulicy Okrzei”¹⁵.

Z kolei Jende, nazywany w obozie „Grubym”, tak zapisał się w pamięci lekarza obozowego, dr. Józefa Rembacza: „Chodził zawsze z tęgą lagą, którą hojnie rozdzielał razy”¹⁶. Według innego więźnia funkcyjnego „[w] porównaniu z Schützem był on bardziej umiarkowany, choć go się również panicznie bano, zwłaszcza w pierwszych miesiącach trwania obozu. Chodził z bykowcem i wpadał przy łada okazji na barak, bijąc gdzie i kogo popadło”¹⁷. Terroru członków załogi, najczęściej nieznanych więźniom z imienia, nazwiska czy nawet przezwiska, doświadczyło na własnej skórze wielu osadzonych Polaków, przypłacając to zdrowiem, a niekiedy nawet życiem.

W ciągu 14 miesięcy funkcjonowania UWZ-Lager Zamosc przeszło przezeń ok. 50 tys. osób, przymusowo wysiedlonych z powiatów: zamojskiego, hrubieszowskiego, biłgorajskiego i tomaszowskiego¹⁸. Zimą, na przełomie lat 1942 i 1943, Niemcy wywozili z niego więźniów m.in. na roboty przymusowe do Rzeszy oraz do KL Auschwitz II-Birkenau. Dzieci o pożądanym wyglądzie były wysyłane do Rzeszy w celu niemiecczenia, a te „bezwartościowe rasowo”, wraz ze starcami i innymi niezdolnymi do pracy – do dystryktu warszawskiego. Nielicznych Polaków zwolniono wiosną 1943 r. i przeznaczono do pracy u niemieckich kolonistów, w gospodarstwach w okolicy Zamościa, w charakterze służby. Likwidacja obozu nastąpiła 18 stycznia 1944 r.

¹² E. Kwiatkowski, „Moje wysiedlenie” [w:] „Wysiedlenie Wielączy 05-12 i 19-12-1942 r. Zbiór relacji wysiedlanych w 65-tą rocznicę tych wydarzeń”, 2007, mps w zbiorach własnych autorki.

¹³ Volksdeutsch pochodzący prawdopodobnie z Konstantynowa Łódzkiego.

¹⁴ APZ, OKBZHwP, 4, Protokół przesłuchania świadka Mieczysława C., Zamość, 16 X 1967 r., k. 184.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ APZ, 2, Zbiór Michała Bojarczuka, nauczyciela i regionalisty 1920–1969, J. Rembacz, „Wspomnienia z obozu dla wysiedlonych w Zamościu”, k. 98.

¹⁷ AIPN, OKBZNwL, GK 175/217, Protokół przesłuchania świadka Adama S., Zamość, 31 VII 1946 r., k. 17.

¹⁸ *Hitlerowski aparat wysiedleńczy w Polsce. Sylwetki głównych jego działaczy*, oprac. i wybór dokumentów W. Szulc, Warszawa 1973, s. 162–163; B. Kozaczyńska, *Ocalone z transportów Dzieci Zamojszczyzny. Losy dzieci wysiedlonych z Zamojszczyzny do dystryktu warszawskiego 1942–1945 / Saved from the Transports: The Children of Zamojszczyzna Region*, Siedlce 2011, s. 15, 17–18.

REJESTRACJA I SELEKCJA WARTOŚCIUJĄCA

Po przekroczeniu bramy obozowej i wielogodzinnym oczekiwaniu rejestrowano wysiedlonych, którzy następnie przechodzili selekcję pod kątem „wartości rasowej” (podawano ocenę ich wyglądu zewnętrznego, m.in. kolor włosów, oczu, odpowiedni kształt twarzoczaszki), względnie przydatności do robót przymusowych w Rzeszy. Już na tym etapie niektórzy rodzice próbowali podać nieprawdziwe informacje, dotyczące wieku swoich dzieci. Zazwyczaj ujmowali im lat, zwłaszcza drobnym, szczupłym, chorowitym itp., licząc na to, że będą mogli zatrzymać je przy sobie. Inni czynili wręcz przeciwnie. Lucyna Zalewska-Romanowicz wspominała, że jeszcze w drodze do Zamościa do wysiedleńców dotarły głosy o dzieciach odłączanych w obozie od matek i wywożonych „na spalenie”. Zapamiętała, jak ojciec mówił wówczas do matki o konieczności zawyżenia wieku starszej z córek podczas rejestracji: „Halince doda się rok, bo jest wysoka i zostanie z nami. Siostra miała 13 lat, jej rok można było dodać – mnie nie”¹⁹.

W wyniku selekcji więźniów zaliczano do jednej z czterech grup. Do dwóch pierwszych zaliczono rodziny polskie pochodzenia niemieckiego bądź z domieszką krwi niemieckiej. Miały być one kierowane do Łodzi w celu przeprowadzenia dodatkowych badań i ewentualnej germanizacji. Grupę III stanowili Polacy w wieku 14–60 lat, zdolni do pracy fizycznej, którzy mieli zostać skierowani na roboty przymusowe do Rzeszy, by tam zastąpić pracującą w przemyśle wojennym ludność żydowską. Do grupy IV zakwalifikowano więźniów, także w wieku 14–60 lat, którzy jednak zostali przeznaczeni do wysłania na zagładę w KL Auschwitz II-Birkenau. Osobną kategorię stanowiły dzieci do czternastego roku życia i osoby w wieku powyżej 60 lat, jeśli nie znalazły się w grupie I lub II, a także Polacy niezdolni do pracy (w tym chorzy i ułomni) z grupy III, których Niemcy zamierzali umieścić w tzw. wsiach rentowych (*Rentendörfer*)²⁰. W trakcie selekcji dochodziło do tragicznych scen, gdy Niemcy siłą odłączali dzieci od rodziców, nie zważając na ich prośby i błagania, w tym nawet klękanie przed nimi²¹. Zabierano matkom dzieci nawet kilkutygodniowe, niekiedy w becikach. Oporne kobiety, chcące za wszelką cenę zatrzymać potomstwo przy sobie, były bite, kopane (nawet do nieprzytomności), szczute psami itp.²² Z dziećmi pozostawiano jedynie matki będące w starszym wieku, chore bądź na takie wyglądające, a więc nienadające się do niewolniczej pracy w Rzeszy. Niektóre

¹⁹ L. Zalewska-Romanowicz, *Byłam Dzieckiem Zamojszczyzny* [w:] *Byliśmy w transportach. Dzieci Zamojszczyzny*, wstęp i oprac. B. Kozaczyńska, Warszawa 2017, s. 114.

²⁰ AIPN, GK 162/663, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Zarządzenie I SS-Obergruppenführera Friedricha Wilhelma Krügera, 10 XI 1942 r., k. 92–94. W rzeczywistości projekt utworzenia wsi rentowych nie został zrealizowany, a dzieci znalazły schronienie i wielomiesięczną opiekę u Polaków w różnych miejscowościach dystryktu warszawskiego do czasu powrotu w rodzinne strony po wyzwoleniu tych terenów latem 1944 r. bądź później, tj. po zakończeniu II wojny światowej. Szerzej na temat organizacji *Rentendörfer*: B. Kozaczyńska, *Ocalone z transportów...*, s. 14–15.

²¹ L. Zalewska-Romanowicz, *Byłam dzieckiem Zamojszczyzny...*, s. 114.

²² Fakty te znajdują potwierdzenie w setkach, jeśli nie tysiącach, protokołarnych zeznań, złożonych po wojnie przez byłych więźniów przed Główną Komisją Badania Zbrodni Niemieckich / Główną Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

kobiety usiłowały okłamać Niemców, twierdząc, że w ostatnim czasie przechodziły choroby zakaźne, np. tyfus. Było to najczęściej skuteczne, bo Niemcy panicznie bali się tej choroby. Na ten fakt wskazywali wielokrotnie byli więźniowie UWZ-Lager Zamosc. Jeden z nich stwierdził: „W obozie była przydzielona [matka autora relacji – B.K.] na roboty [do Rzeszy] razem z moim ojcem, tylko że była na tyfus chora za młodu i przyznała się. A Niemcy strasznie się bali tej choroby. Bo faktycznie była chora na tyfus. I ją zwolnili i przysłała do nas [czyli do baraku, w którym już umieszczono jej dzieci, odłączone podczas selekcji – B.K.]²³. Z drugiej strony choroba mogła stanowić śmiertelne zagrożenie. Julia Dutkowska wspominała: „Starsza siostra Zofia zachorowała na tyfus. Ludzie chowali ją wysoko na pryzkach. Niemcy bardzo bali się tej choroby, gdyby znaleźli chorą siostrę, zabiliby ją”²⁴. To właśnie nagłego wybuchu epidemii tyfusu można było spodziewać się w obozie m.in. z powodu stłoczenia w barakach. Już na początku grudnia 1942 r. Niemcy skierowali pierwsze transporty na roboty przymusowe do Berlina. Kolumny więźniów formowano najczęściej w nocy. Najpierw wypędzano wszystkich z baraków na obozowy plac, a następnie wyczytywano nazwiska. Trwało to wiele godzin, czasem nawet do rana. Wyczytanych wyprowadzano z obozu na pobliską rampę (tzw. buraczanę), do podstawionych wagonów, najczęściej bydlęcych. Nikt z więźniów nie wiedział, jak długo będzie przebywać w obozie, kiedy – i czy w ogóle – go opuści ani dokąd zostanie wywieziony²⁵. „Zazdrościliśmy tym, którzy już zostali wyczytani, choć nie wiadomo dokąd odjeżdżali”²⁶ – wspomina Irena Opitz. Wierzone, że za obozową bramą czeka ich odmiana losu. Niektórzy więźniowie opuszczali obóz zaledwie po kilku dniach pobytu, inni musieli w nim pozostać nawet kilka miesięcy w niehumanitarnych warunkach. W oczekiwaniu na wywieżenie poszukiwano sposobów, by przetrwać, przeżyć dzień, noc, kolejny dzień, noc...

EKSTREMALNE WARUNKI SANITARNO-BYTOWE

Już po upływie kilku dni od rozpoczęcia wysiedleń, w grudniu 1942 r., stan liczbowy więźniów wynosił od ok. 2000 do 3600 dziennie²⁷. Obóz nie był przystosowany do przyjęcia tak dużej liczby osób. Najcięższe warunki bytowe przewidziano dla dzieci „bezwartościowych rasowo”, tj. nienadających się do zniemczenia, oraz dla ludzi starszych,

²³ W. i J. Węclawikowie, *Wysiedlili nas ze Skierbieszowa* [w:] *Byliśmy w transportach...*, s. 62.

²⁴ J. Dutkowska, *Przeżyć ponad ludzkie siły...* [w:] *I usłyszeli płacz dzieci...*, red. M. Bartosiak, Kałuszyn 2024, s. 32.

²⁵ Analizując zachowane listy transportowe, powojenne zeznania więźniów oraz ich narracje autobiograficzne, można stwierdzić, że część z nich przebywała w obozie dość krótko, tj. kilka dni do ok. dwóch miesięcy; kilka miesięcy przebywali zazwyczaj więźniowie funkcyjni oraz grupa osadzonych, pracujących poza obozem. Zob. np. J. Rembacz, „Wspomnienia z obozu dla wysiedlonych...”, k. 96–99; AIPN, BU 2535/45, cz. I, k. 155 n., protokoły z przesłuchań świadków – byłych więźniów.

²⁶ I. Opitz, *Kiedy przyszli podpalić dom*, „Tygodnik Zamojski” 1981, nr 38, s. 6.

²⁷ 7 XII 1942 r., a więc po upływie 10 dni od rozpoczęcia wysiedleń, w obozie przebywało 3600 więźniów, AIPN, GK 175/217, OKBZNwL, k. 9, Stan U.W.Z. Lagru w Zamościu; Protokół przesłuchania świadka A. Skóry, Zamość, 31 VII 1946 r. – świadek był pracownikiem Arbeitsstabu, zatrudnionym w magazynie prowiantowym, k. 15.

niezakwalifikowanych na roboty przymusowe. Umieszczono ich w najgorszych barakach, tzw. końskich, wcześniej służących jako stajnie²⁸. „Nędzne drewniane baraki bez podłóg, niektóre nawet bez prycz. Na zewnątrz trzaskający mróz, wewnątrz błoto po kolana. Straszliwy głód. Badania rasowe. Selekcja, oddzielanie dzieci od rodziców. Ja mam śniadą cerę, więc uznano mnie za Cygana. Razem z trzyletnią, bardzo chorą siostrą Grażyną trafiłem do najgorszej grupy. Były tam tylko dzieci i starcy. Te dzieci nie nadawały się do germanizacji, a starcy do pracy”²⁹ – tak pobyt w obozie wspominał Zdzisław Wróbel. Z uwagi na przełudnienie, w barakach z drewnianymi, piętrowymi pryczami więźniowie bali się choć na chwilę z nich zejść. Bywało, że nowo przybyli musieli nawet kilka dni spędzić na korytarzu, zanim zwolniło się dla nich miejsce w pomieszczeniach baraku. Dla nich najważniejsze było zdobycie choćby kawałka miejsca na pryczy. Niektórzy wykorzystywali np. chleb jako kartę przetargową. W ten sposób matka Julii Rodzik uchroniła ją i jej młodszego brata przed leżeniem na błotnistej podłodze baraku. „Dobrze, że za kromkę dobrze wypieczonego w domu chleba – wspomina Rodzik – jakaś dobra kobieta znalazła dla nas na pryczy trochę miejsca. Mogliśmy tam usiąść i położyć swój skromny bagaż”³⁰. Ci, którzy nie zmieścili się na pryczach, koczowali na podłodze, zdarzało się, że w kałużach i błocie, sięgającym kostek³¹. Do baraków, przeznaczonych dla starców oraz dzieci niezakwalifikowanych do zniemczenia, dostawała się przez nieszczelny dach woda, która spływała także po ścianach³².

Już od pierwszych chwil więźniowie uświadamiali sobie, jak ważne jest to, co zdołali zabrać ze sobą podczas wysiedlenia. Nie było tego wiele. W stosownych wytycznych władze określały, by ich „ewakuacja” nie przekraczała jednej godziny, co oznacza, że na spakowanie niezbędnych rzeczy było mniej czasu – 10, 15, czasem 30 minut³³ – po czym pędzono wszystkich na plac zborny. Potwierdzają to liczni świadkowie, m.in. Lucyna Pilewicz: „Wpadali do domów z karabinami gotowymi do strzału, wymierzonymi prosto w nas. Dawali 15 minut czasu, by się spakować. Zabrać ze sobą można było tylko tyle, ile uniesie się w rękach. Ja byłam w domu najstarsza z dzieci, miałam wtedy 10 lat, moja siostra Marysia miała 3 lata, a najmłodsza – jeden miesiąc. Tato pakował do worków trochę pościeli, trochę ubrań, by było się w co przebrać, i trochę jedzenia. Mama ubierała młodsze dzieci, ja ubierałam się sama. Chciałam pomóc i założyć młodszej siostrze kamaszki, ale ze strachu tak trzęsły mi się ręce, że nie potrafiłam zasnurować tych bucików. Niemcy stali

²⁸ B. Kozaczyńska, *Życie codzienne więźniów...*, s. 127.

²⁹ B. Garbacik, *Okupacyjne losy Zawady* [w:] *Okupacja Zamojszczyzny we wspomnieniach jej mieszkańców*, red. R. Smoter Grzeszkiewicz, B. Garbacik, Lublin 2013, s. 60.

³⁰ J. Rodzik, *Mój mały bratczek Krzysiek umarł z głodu...* [w:] *Wojenne losy Dzieci Zamojszczyzny*, oprac. J. Rodzik, Zamość 2007, s. 90.

³¹ S. Borowiecki, *Historia jednej rodziny*, „Świat Młodych”, 7 V 1968, nr 37, s. 2.

³² AIPN, BU 2535/1071, W. Mił, „Przeżycia, których nie można zapomnieć”, mps, b.d., k. 21; Z. Woźniak, *Moje wspomnienia z lat okupacji niemieckiej 1939–1945* [w:] *Byliśmy w transportach...*, s. 218.

³³ Wytyczne te opracowała filia Centrali Przesiedleńczej w Łodzi, działająca w Zamościu. W dokumencie pojawia się termin „ewakuacja” (*Evakuierung*), często używany przez Niemców w korespondencji urzędowej. Nie było to jednak, zgodnie z potocznym rozumieniem tego terminu, czasowe usuwanie ludności z zagrożonych terenów, bez pozbawiania jej dobytku, ale przymusowe wysiedlenie, połączone z rabunkiem mienia ruchomego i nieruchomego. Z. Klukowski, *Zbrodnie niemieckie w Zamojszczyźnie*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce” 1947, t. 2, s. 110–111; *Hitlerowski aparat wysiedleńczy...*, s. 6.

nad nami i głośno krzyczeli: *raus...*, *raus...* i tak złapaliśmy w ręce co tylko można było i opuściliśmy nasz dom. Tato wziął dwa worki na plecy, mama nieduży worek z pieluchami i małe dziecko na rękach. Ja miałam jedną koszulkę z jedzeniem, pamiętam, była tam bułka chleba, kawałek słoniny, dwie miseczki i kilka łyżek do jedzenia. W drugiej ręce trzymałam trzyletnią siostrę. Tak z karabinami gnali nas do kościoła w Sitańcu³⁴. Niektórym udało się wziąć z domu nieco żywności, ciepłą odzież, pierzyny, koce, a nawet zegarki³⁵. Nie wszyscy jednak, podczas wysiadania z furmanek po przetransportowaniu „za druty”, odnaleźli swój dobytek w postaci zawiniętych w chustę, prześcieradło itp. najpotrzebniejszych rzeczy³⁶. Jadwiga M. wspominała: „Musielismy przyjąć do wiadomości, a raczej świadomości, że całym naszym dobytkiem pozostaje to, co mamy na sobie. Ojciec przekazał nam parę złotych, za które kupiliśmy sobie trzy gliniane garnki od osób, które wyjeżdżały transportem”³⁷.

Bywało, że rodzice zdążyli dostatecznie ciepło ubrać dzieci i zabrać ze sobą podstawowe produkty żywnościowe: chleb, suchary, mąkę itp. Niektórzy pomyśleli nawet o tym, by ukryć w dziecięcej odzieży nieco żywności. Tak uczyniła na przykład matka dziewięcioletniej Hanka: „Miałam takie palto z dużymi kieszeniami. Matka wypchała je cukrem. Wystarczył mi do końca pobytu w obozie”³⁸. Jednak, z powodu błyskawicznego tempa wysiedlenia, rodzice nie zawsze zdołali odpowiednio ubrać dzieci³⁹. Wśród więźniów byli i tacy (również małoletni), którzy nie mieli nic, nawet ciepłego ubrania. Świadkowie wspominają o bosych dzieciach⁴⁰. Dla takich osób nie było litości. To one umierały jako pierwsze z zimna i głodu.

GLÓD I „ORGANIZOWANIE” ŻYWNOŚCI, NACZYŃ ORAZ LEKARSTW

W omawianym obozie panował straszliwy głód. Dzielne racje żywnościowe były dalece niewystarczające⁴¹. Problemem był brak naczyń, do których więźniowie mogliby wziąć posiłki. Głódowe przydziały wywoływały biegunkę oraz puchlinę głodową (głównie u dzieci), prowadzącą w konsekwencji do śmierci.

³⁴ L. Pilewicz, *Moje wojenne dzieciństwo...* [w:] *Byliśmy w transportach...*, s. 85–86.

³⁵ I. Murawska, *Medytacje nad życiem w świetle doświadczeń II wojny światowej. W służbie Bogu i ludziom*, Łabunie 2019, s. 230; S. Węclawik, *Ten epizod historii tworzyliśmy pierwsi* [w:] *Nie było kiedy płakać... Losy rodzin polskich wysiedlonych z Zamojszczyzny 1942–1943*, wstęp, wybór i oprac. B. Kozaczyńska, t. 1, Siedlce 2014, s. 34.

³⁶ *Ibidem*.

³⁷ J.M., *Nie wierzyliśmy we własne szczęście...* [w:] *Nie było kiedy płakać...*, t. 1, s. 90.

³⁸ F.J. Górski, *Pamiętać o tamtych dzieciach*, „Tygodnik Zamojski” 1985, nr 40, s. 9.

³⁹ Na przykład W.M., wysiedlona w dzieciństwie z okolic Mirza (pow. hrubieszowski), trafiła do obozu bez pończoch i z gołymi kolanami (wywiad z W.M., przeprowadzony przez autorkę 9 VII 2012 r.).

⁴⁰ Na przykład Adela Pypa zapamiętała: „Widziałam maluszka prawie nagiego w szmatę owiniętego, dziewczynka niosła. Pamiętam jego nazwisko [...]”, Wywiad z Adelą Pypą, przeprowadzony przez autorkę 8 VII 2006 r.

⁴¹ Według więźnia A. Skóry, pracującego w obozie, w magazynie prowiantowym, dzienna racja żywnościowa składała się z porcji chleba (140 gramów) i 80 kg ziemniaków, oprócz tego dodawano do zupy 30 gramów płatków owsianych lub kaszy na osobę. AIPN, GK 175/217, OKBZNwL, k. 5 (A. Skóra...); B. Kozaczyńska, *Życie codzienne więźniów...*, s. 130.

Chleb, by na dłużej wystarczył, starano się jeść powoli, małymi okruszkami⁴². Na różne sposoby starano się zdobyć żywność i najpotrzebniejsze rzeczy, m.in. niezbędne naczynia, a nawet lekarstwa⁴³. Już podczas wydawania pierwszego posiłku w obozie, w postaci zupy z brukwi, wielu więźniów odchodziło od kotłów z niczym. „Nie było w co brać obiadu, ludzie szukali zbitych butelek, a przeważnie mieli nocniczki, bo mieli dzieci”⁴⁴ – wspomina W. Z konieczności poszukiwano puszek po konserwach, butelek, które przerzynano sznurkami w połowie i w ten sposób otrzymywano dwa naczynia⁴⁵. Wspominając pierwszy dzień pobytu w UWZ-Lager Zamosc, Waław Skuratowicz pisał: „Na obiad dano nam zupę z wytlóków buraczanych i zmarznęte słodkie ziemniaki. Naczyni nie mieliśmy żadnych. Na gwałt cięto sznurkami butelki przezornie zabrane z »bunkrów«. Górne ich części z otworkiem zatkanym papierem służyły za talerze. Niektórzy nie mieli i tego, gorące ziemniaki sypano im wprost do garści”⁴⁶. Z braku naczyń niektórzy dostawali jedzenie np. do czajnika, a nawet do czapki, co wzbudzało śmiech i drwiny Niemców⁴⁷. Na przykład Jan Zając musiał trzy razy chodzić do kotła z czapką tzw. uszanką po porcję dla braci i babci⁴⁸. Podobnie chłopiec, o którym wspomniała Adela Pypa: „Broniek nosił w czapce z nausznikami (w uszance) zupę z brukwi i wspólnie [z siostrą – B.K.] ją wylizywali z tej uszanki. Oparzył sobie twarz tą zupą”⁴⁹. Takich przypadków było więcej⁵⁰. Trzeba było jeść w pośpiechu. Kto zjadł szybciej, mógł ustawić się w kolejce do kotła z zupą i otrzymać dokładkę.

Więźniowie, także małoletni, załatwiali sobie naczynia w różny, nie zawsze uczciwy sposób. Jedni czekali, aż któryś ze współtowarzyszy niedoli umrze i wówczas je pozyskiwali. Inni decydowali się na zakup, a jeszcze inni – na kradzież: „Po dwóch dniach ci chłopcy, co już znali życie obozowe – wspominał Jan Zając – to chcieli załatwić kubeczek, miseczkę – to tam widzą, że człowiek umiera – trzymał w ręku garnek, jak już nie żył, to ten chłopak wyrwał mu ten garnek. I już mieliśmy z czego jeść. Później już można było więcej zdobyć naczyń, bo dużo ludzi umierało. W pierwszych dniach były trudności. Tam kupowali naczynia od tych, którzy coś gdzieś zdobyli, ukradli, zabrali zmarłemu. Też

⁴² J. Zielińska, *Cztery siostry. Echa najdalszych wspomnień* [w:] *Nie było kiedy płakać...*, t. 1, s. 55.

⁴³ Narracje autobiograficzne zawierają opisy indywidualnych przeżyć i doświadczeń człowieka. Mogą przybierać postać opowiadań lub opisów. Ich analiza jest uznawana za jeden z ważniejszych sposobów docierania do subiektywnego świata człowieka. M. Okupnik, *Fenomen pamięci o trudnościach badań narracyjnych autobiograficznych o utracie*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Sociologica” 2012, t. 41, s. 102; M. Czempek-Wewióra, „Pisanie z pamięci” – strategie narracyjne we współczesnej literaturze autobiograficznej, „Folia Litteraria Polonica” 2011, t. 14, s. 192; E. Dryll, A. Cierpka, *Narracja autobiograficzna w biegu życia*, „Człowiek i Społeczeństwo” 2023, t. 56, s. 24–26.

⁴⁴ Wywiad z W.M....

⁴⁵ H. Kajtel, *Pacyfikacja wsi Paary* [w:] *idem, Hitlerowski obóz przesiedleńczy...*, s. 76.

⁴⁶ W. Skuratowicz, *Barak Nr 13 („U.W.Z. Lager in Zamosc”)*, [w:] *Niemcy i Zamojszczyzna 1939–1944. Wydawnictwo materiałów do dziejów Zamojszczyzny w latach wojny 1939–1944*, red. Z. Klukowski, t. 3, Zamość 1946, s. 50.

⁴⁷ H. Kajtel, *Pacyfikacja...*, s. 76.

⁴⁸ J. Zając, *Babcie śpiewały „Serdeczna Matko”* [w:] *Byliśmy w transportach...*, s. 256.

⁴⁹ Wywiad z Adelą Pypą...

⁵⁰ J. Rodzik, *Mój mały braciszek...*, s. 90; S. Popek, *Przebaczamy sąsiadowi, choć za pieniądze zdradził swoich rodaków* [w:] *Wojenne losy Dzieci...*, s. 85.

cwaniactwo się szerzyło później⁵¹. Więźniowie okradali się także nawzajem: „Józikowi (bratu) – chleb mu ukradli. I to niejednym raz”⁵². Okradziono także jego babcię⁵³. Nie były to rzadkie przypadki.

Nieraz w kolejce po zupę dochodziło do kłótni i zatargów. Pisał o tym m.in. Zygmunt Węclawik: „Stawaliśmy do kolejki. Baby kłóciły się o to »gęste«, o to, co na »spodzie«. Wymyślały kucharce, że źle wymieszała, że po kumotersku rozdaje. I tak było zawsze”⁵⁴. Poza tym ujawniało się „prawo silniejszego” – wypychano z kolejki słabszych więźniów, m.in. dzieci. Jedno z nich po latach stwierdziło: „Ja nigdy do tego kotła nie doszłam i nigdy tej zupy nie wzięłam. Kto zdążył, kto był silniejszy, ten nabrał”⁵⁵.

Wskutek głodu i braku podstawowych witamin, niezbędnych dla organizmu, więźniowie, mimo zakazu wychodzenia z baraków, nieustannie poszukiwali na terenie obozu czegokolwiek do jedzenia⁵⁶. Jedna z dziewczynek rozglądała się za trawą w pobliżu obozowego ogrodzenia, „bo nie mogłam tego głodu wytrzymać” – jak stwierdziła po wojnie⁵⁷. Podchodząc pod druty kolczaste, ryzykowano życiem. Był tego świadomy Jerzy Pol, który mimo to znalazł sposób, by zrywać cukrowy groszek⁵⁸, rosnący wzdłuż alejek obok drutów (groziło za to bicie pałką): „[...] stawałem przy wcześniej upatrzonym krzaku tyłem, rękami penetrowałem gałązki, spoglądając na lewo i prawo, czy nie zbliża się blokowy. Ze zdobyczą chowałem się, by ją później spożyć”⁵⁹. Pol „organizował” także żywność, ściągając, z kolegami współwięźniami, warzywa z samochodów wjeżdżających na teren obozu: „Rozstawialiśmy się wzdłuż drogi – co kilka metrów – od bramy aż do kuchennego magazynu. Kiedy samochód zwalniał, jeden z nas (gdy nie było żadnej straży) wskakiwał na wóz i zrzucał brukiew, marchew z nacią lub inne warzywa. Biegący za samochodem chwyтали zdobycz i wszyscy szybko uciekaliśmy”⁶⁰. Zaprzestał jednak tego procederu po tym, jak dowiedział się o tym jego ojciec, również przebywający w UWZ-Lager Zamosc⁶¹. Inni małoletni współwięźniowie prosili o chleb polskich woźniców, wjeżdżających do obozu bądź wyjeżdżających z niego, stojąc w pobliżu jego bramy⁶².

Cukrowy groszek, marchew, cebula, czosnek i inne warzywa zawierały witaminy, których tak bardzo brakowało więźniom, w szczególności małoletnim. Czasem udawało się

⁵¹ J. Zając, *Babcie śpiewały...*, s. 256.

⁵² *Ibidem*, s. 256–257.

⁵³ *Ibidem*, s. 256.

⁵⁴ Relacja lekarza Zygmunta Węclawika o wysiedleniu Skierbieszowa [w:] *Zamojszczyzna w okresie okupacji hitlerowskiej (relacje wysiedlonych i partyzantów)*, oprac. i wstęp A. Glińska, Warszawa 1968, s. 81.

⁵⁵ F.J. Górski, *Pamiętać o tamtych dzieciach...*, s. 9.

⁵⁶ *Dwie wojny: dzieciństwo, młodość, marzenia tamtych lat*, red. W. Leszczyński, M. Rebizant-Siwiło, Zamość 2019, s. 50 (wspomnienia Emilii Barteczko).

⁵⁷ Wywiad z W.M....

⁵⁸ Cukrowy groszek to jadalny groszek strączkowy, roślina bogata w substancje odżywcze.

⁵⁹ Za to przewinienie tylko jeden raz dostał prętem. J. Pol, *Cała nasza gospodarka była rozgrabiona* [w:] *Wojenne losy Dzieci...*, s. 82.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 83.

⁶¹ *Ibidem*.

⁶² Na przykład czternastolatek, proszący o chleb Leona Kawałca, woźnicę z Miączyna (pow. hrubieszowski). L. Kawałec, *Jurek* [w:] *Braterska pomoc. Wspomnienia dotyczące pomocy społeczeństwa Lubelszczyzny ofiarom hitlerowskiego terroru*, wybór R. Machuła, A. Wiśniewska, Lublin 1978, s. 77. Gospodarze polscy, wyznaczani przez Niemców na tzw. forszpan, przywozili furmankami do obozu Polaków wysiedlanych z poszczególnych wsi.

pozyskać nieco żywności, np. placki, chleb itp., przerzucane przez druty z zewnątrz przez osoby spieszące więźniom na pomoc. Niektóre z nich nawet kilkakrotnie w ciągu dnia zbliżały się do drutów w oczekiwaniu na krewnych bądź znajomych. Sposobem przemycano na teren obozu m.in. butelki z mlekiem: „Pod drutami była zaspą ze śniegu, a butelki były okręcone słomą i żadna się nie stłukła. Jakie to wszystko było smaczne, choć mleko trzeba było najpierw odmrozić”⁶³ – czytamy we wspomnieniach Ireny Opitz. Przerzucanie żywności ułatwiała bliskość stodoły, dogodnie położonej w pobliżu obozowego ogrodzenia. Zarówno osadzeni, jak i ci, którzy dostarczali wiktuały, ryzykowali życiem. Jednak, mimo grożących surowych kar (włącznie z wywiezieniem do obozu koncentracyjnego, a nawet śmiercią), nie brakło śmiazków, zarówno z jednej, jak i z drugiej strony drutów. Zdarzało się, że trzeba było sposobem ściągnąć pakunek czy np. placek, który zawisł na drutach. Jeden z takich obrazów zapadł w pamięć Mariana Magdziaka: „paczuska zawiesiła się na kolczastym drucie na samym wierzchu ogrodzenia. Konsternacja nas czekających i... śmiech niektórych gapiów. [...] Zaczęto zastanawiać się nad sposobem ściągnięcia pakunku. Czas naglił, bo ktoś z chętnych do bicia gospodarzy obozu mógł zauważyć nielegalny proceder i odpowiednio ukarać adresatów. Pozostawało jedyne w takim przypadku wyjście – nie przyznawać się do przesyłki. Ale to nie mogło mieć miejsca w wygłodniałej społeczności. Nie wiem, jakim sposobem, ale znalazł się jakiś kij i dość wysoki mężczyzna, który zręcznie i szybko ściągnął zawiniątko na ziemię”⁶⁴. Ten sam autor napisał: „Nie wiem już, czy ojciec obdarował pomocnika kawałkiem smacznego wiejskiego chleba albo ząbkiem czosnku lub cebulką, bo takie przysmaki znalazły się w zawiniątku. Znając jednak szczodrość ojca, mam prawo stwierdzić, że tak się stało”⁶⁵. To tylko jeden z przykładów wzajemnej pomocy i solidarności więźniów, choć nie wszystkich. Pełne życzliwości, pomocy i współczucia dla niedoli więźniów były siostry zakonne, wysiedlone z Łabuń w powiecie zamojskim, również osadzone w obozie⁶⁶.

Więźniowie – dorośli i dzieci – podchodzili też pod obozową kuchnię z nadzieją znalezienia tam czegoś do zjedzenia, np. ziemniaków czy brukwi, wprawdzie zamrożonych, ale zjadanych po rozmrożeniu⁶⁷. Bywało, że udawało się uprosić kucharzy o jakąś żywność. Czasem można było „dogadać się” i wejść do środka. Udało się to np. matce Jerzego Pola, której za kilka liści tytoniu pozwolono skorzystać z paleniska i ugotować strawę dla chorego syna, młodszego brata autora relacji⁶⁸. Był to jeden ze sposobów na podratowanie zdrowia wycieńczonych i wygłodzonych dzieci.

Pobyt w nieludzkich warunkach – w szczególności głód, zimno, choroby, robactwo, brak lekarstw i odpowiedniej opieki medycznej – powodowały wysoką śmiertelność więźniów, zwłaszcza małoletnich. Towarzyszące dzieciom matki, pozostawione przy nich podczas selekcji, próbowały przygotowywać jedzenie, wykorzystując zapasy żywności

⁶³ I. Opitz, *Wspomnienia z 1942–1945 r.* [w:] *Byliśmy w transportach...*, s. 40.

⁶⁴ M. Magdziak, *Dziecko Zamojszczyzny*, Łódź 2015, s. 33.

⁶⁵ *Ibidem*.

⁶⁶ Szerzej: I. Murawska, *Medytacje nad życiem...*, s. 207 i n.

⁶⁷ A. Łapiński, *Z Zamościa do Kotunia* [w:] *Byliśmy w transportach...*, s. 180.

⁶⁸ Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią i Ośrodka KARTA, Relacja świadka Jerzego Pola; https://audiohistoria.pl/nagranie/4739-ahm_2757 (dostęp 12 XII 2020 r.).

zabranej z domu, m.in. mąki, z której piekły placki na obozowych piecykach, choć było to surowo zabronione. Irena Neuman zapamiętała, że pewnego dnia na oczach wszystkich więźniów z jej baraku jeden z mężczyzn został pobity za pieczenie placków (mąkę gdzieś ukradł)⁶⁹. Niektórzy dorośli zapobiegawczo pozwalali dzieciom palić machorkę, by uchronić je przed tyfusem⁷⁰. Niekiedy wykorzystywano także rozgrzewające właściwości alkoholu. Waława Węclawik wspominała: „I przyszła ta ciotka Marynka do nas i przyniosła w kubeczku wódki troszkę, bo to za kontyngent Niemcy dawali wódkę. I oni gdzieś mieli tam jakąś flaszkę wódki. I dała nam wszystkim do ust, żeby łyknąć. To takie gorąco, to tak paliło, pamiętam. Ja łyknęłam i Salka, i babcia, i dziadek. I ten wujaszek Mikołaj. Wszyscy po troszku maczaliśmy tam język, żeby nam było ciepłej. Ciotka potem wróciła do swojego baraku”⁷¹.

PRZEKRADANIE SIĘ DO BARAKÓW

Więźniowie dorośli – zwłaszcza matki, przejęte dramatycznym losem potomstwa – nie zważając na surowy zakaz, udawali się, zazwyczaj nocą, do swych dzieci, by choć przez chwilę z nimi pobyc, podzielić się swoją porcją chleba, podtrzymać na duchu itp. Próbowali, w miarę posiadanych zapasów żywności, wspomóc malców, zwłaszcza że znajdowali się oni, jak sygnalizowano, w szczególnie ciężkiej sytuacji bytowej⁷². W tym celu przekradali się do baraków z dziećmi i starcami. Marianna Kolo z okresu pobytu w obozie w Zamościu zapamiętała odwiedziny i spotkania ze swoimi rodzicami. Najpierw mama przedostała się pod drutami ogrodzenia baraku i przyniosła jej (i pozostałym trzem córkom) kostki cukru w chusteczce oraz coś ciepłego do okrycia⁷³. Innym razem zabrała ze sobą garnek z fasolą, zamrożoną na kość. Marianna po jej zjedzeniu dostała skurczu żołądka, a współwięźniowie zanieśli ją do lekarza. Stamtąd zabrał ją ojciec, zatroskany o los córki. Ryzykując życiem, przekupił wartownika, by wydostać się ze swojego baraku⁷⁴. Nie wszystkie odwiedziny kończyły się pomyślnie. Pewnego razu do dzieci, przebywających w „końskim” baraku, w bliskim sąsiedztwie Marianny i jej sióstr, przybyła matka. Tak się wówczas złożyło, iż wkrótce potem w baraku zjawili się Niemcy, którzy przyszli na kontrolę, „i tą biedną matkę zastali przy tych dzieciach. Zaczęli ją bić tak strasznie, że krew leciała nosem, ustami i uszami, a w ogóle to całą zakrwawioną i nieprzytomną wyniesiono. Co było z nią dalej, tego nie wiem, ale już więcej nie przyszła, na pewno zmarła”⁷⁵.

⁶⁹ I. Neuman, *Moje wspomnienia z obozu w Zamościu* [w:] H. Kajtel, *Hitlerowski obóz...*, s. 101.

⁷⁰ *Relacja lekarza Zygmunta...*, s. 84.

⁷¹ W. i J. Węclawik, *Wysiedlili nas ze Skierbieszowa...*, s. 60.

⁷² Od 7 XII 1942 do 27 II 1943 r. Niemcy stopniowo wywozili te dzieci z obozu do trzech wschodnich powiatów dystryktu warszawskiego. Dotarło tam, w sześciu transportach, 5321 osób (w większości dzieci do czternastego roku życia). B. Kozaczyńska, *Ocalone z transportów...*, s. 24–26.

⁷³ J. Zielińska, *Cztery siostry...*, s. 148.

⁷⁴ Archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku (dalej: APM), VII/-171, Zbiór relacji i pamiętników, M. Kolo, „Losy dzieci z Zamojszczyzny”, rkps, Siedlce, 26 IV 1979 r.

⁷⁵ *Ibidem*.

Niektórzy rodzice pozwalali dzieciom na przebywanie w ich baraku, mimo że także to było surowo zabronione. Baraki, do których przydzielano ludzi przeznaczonych do wywózki na roboty przymusowe w Rzeszy, były opalane i miały prycze, a nawet sienniki. Z takiej „okazji” skorzystała m.in. Jadwiga Kropornicka. Po odłączeniu od rodziców podczas selekcji udało jej się przez pewien czas przebywać razem z nimi w baraku. Tamte dni szczególnie utkwiły jej w pamięci: „tam oni mieli prycze, że można było spać. I ja tam gdzieś za tymi pierzynami siedziałam, bo mieliśmy pierzyny, bo można nam było wziąć, ten Niemiec, który był u nas w domu przy wysiedlaniu, pozwolił nam wziąć. I ja tam w dzień siedziałam w tych pierzynach, żeby mnie nikt nie zobaczył. Można się było schować”⁷⁶. Inne dzieci robiły „wypadki” do baraku rodziców bądź krewnych. Niemal codziennie Zygmunt Węclawik odwiedzał swoich bliskich, ulokowanych w „dziesiątce”, wykorzystując w tym celu tzw. dziurę przejście w ogrodzeniu baraku: „Dziura w siatce była bardzo nisko nad ziemią. Trzeba było przesuwac się płasko. Dzieci z „szesnastki» przemykały się jak szczury. Starszym to wychodziło trudniej. Otwór był mały, zrobiły go dzieci”⁷⁷.

Po wyczerpaniu się zapasów domowych i tzw. żelaznych porcji sytuacja małoletnich więźniów, niespełniających kryteriów rasowych, pogarszała się z dnia na dzień. Niektórzy rodzice usiłowali na własną rękę leczyć swoje potomstwo. Wiemy, że jeden z więźniów miał przy sobie zastrzyk, po którego użyciu dziecko wyzdrowiało⁷⁸. Inni za wszelką cenę usiłowali zdobyć żywność, a nawet lekarstwa⁷⁹. Niektórzy więźniowie, po uzyskaniu zwolnienia z obozu lub zakwalifikowaniu do wywózki, pozbywali się posiadanej żywności. Sprzedawali ją lub wymieniali z innymi osadzonymi np. na elementy garderoby, uznając, że będą bardziej przydatne po opuszczeniu UWZ-Lager Zamosc. W późniejszym okresie, po rozpoczęciu akcji policyjnej „Werwolf I” (w czerwcu 1943 r.), osadzeni prowadzili handel wymienny nawet z załogą obozu⁸⁰.

W WALCE Z ROBACTWEM I WSZAWICĄ

W obozową codzienność wpisany był bezustanny gwar, jęki chorych, obrazy umierających dzieci i osób starszych oraz więźniowie walczący w robactwem i wszawicą, które były utrapieniem wszystkich osadzonych. „Było nam przeraźliwie zimno, a najgorsze jeszcze to wszy – wspominała Marianna Kolo. – Wszyscy byli zawszawieni, a my byliśmy tylko jeden dzień bez wszawicy, a wszystkie dni do końca zawszawione”⁸¹. W podobnej sytuacji

⁷⁶ J. Kropornicka, *Byłam dwa i pół roku bez rodziców* [w:] *Byliśmy w transportach...*, s. 22.

⁷⁷ *Relacja lekarza Zygmunta...*, s. 81.

⁷⁸ Archiwum Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie, sygn. I Ds. 219/46, t. 1, Protokół przesłuchania świadka A. Śwista, Zamość, 22 I 1968 r., k. 9v.

⁷⁹ Było to czasem możliwe, gdyż lekarz, dr Rembacz (Polak, również wysiedleniec i więzień), miał pozwolenie na wychodzenie poza bramę obozu. Warto dodać, iż na prośbę siostr zakonnych, wysiedlonych z Łabuń, przemycał także hostie (chowal je do kieszeni). I. Murawska, *Medytacje nad życiem...*, s. 216.

⁸⁰ APZ, Konkurs „Tygodnika Zamojskiego” pt. „Kiedy przyszli podpalić dom...”, sygn. 4, praca nr 62: M. Surmach, „Wspomnienia z akcji pacyfikacyjnej osady Krasnobród oraz pobytu w U.W.Z. Lager w Zamościu”, mps, b.d.

⁸¹ APM, Zbiór relacji i pamiętników, sygn. VII/-171 (M. Kolo, „Losy dzieci...”).

znajdowali się wszyscy więźniowie. Na nic zdawało się czyszczenie pryczy i posłań – insekty wchodziły w różne zakamarki. „Z tym robactwem nikt nie mógł sobie poradzić – pisał Tadeusz Margol. – Chodziło się po nich, miejscami to był ruchomy piasek, mówiliśmy, że wszy wybrały się na spacer. Ciało ludzkie było pogryzione. Na świerzb, który się rozprzestrzenił, nie było żadnego lekarstwa”⁸². Inny świadek wspominał: „Wesz nie zapomnę do śmierci! Jacy byliśmy pogryzieni! Włosów nie było na głowie, tylko same strupy, a pod strupami wszy. I pluskwy – to wszystko nas tak gryzło w tej odzieży”⁸³. W najgorszej sytuacji znajdowały się dzieci. Wiele z nich zmarło w wyniku chorób zakaźnych przenoszonych przez wszy. Byli więźniowie wskazywali także na przypadki zagryzania dzieci na śmierć przez wszy i pluskwy⁸⁴. W pamięci s. Stefanii Fiedorczyk utrwalił się obraz chłopca, wycieńczonego i zupełnie bladego, przyprowadzonego do sióstr zakonnych, do obozowego szpitalika⁸⁵: „chciałam mu zmierzyć gorączkę i odchyliłam ubranie, tylko się sypało. On był tak zawszawiony, że wszy po prostu go dogryzały. Gdyby nie dać mu od razu ratunku, toby go zagryzły za kilka dni, co się nieraz zdarzało”⁸⁶.

Byli więźniowie pamiętali niezwykle uciążliwe robactwo jeszcze długo po wojnie. W obozie starali się bronić przed nim różnymi sposobami. Regularnie strzeptywano wszy z odzieży i najczęściej zdeptywano. Czasem usiłowano prać ubrania, ale w UWZ-Lager Zamosc brak było wody⁸⁷. Jedna z sióstr zakonnych, wysiedlonych z Łabuń, pisała: „Broniłam się przed pluskwami w ten sposób, [że] brałam dwie ławki, stawiałam je na środku i kładłam się. Ale one były takie sprytnie, że wchodziły na sufit i z sufitu na mnie spadały, żeby gryźć. Ja je pac i już po nich. Naturalnie, w takiej sytuacji nie mogłam spać. Pluskwy były w łóżkach, w barakach, wszędzie, bo to wszystko było drewniane, a jak przyszło gorąco, to było strasznie”⁸⁸. Andrzej Łapiński wspominał o jednym ze sposobów na pozbycie się insektów: „[...] nie wiem skąd mieliśmy w butelkach naftę. Ktoś nam powiedział, że te pluskwy lubią naftę. I tą naftą się polewało, to ich było, aż czarno, wychodziły nie wiadomo skąd. Robactwo było straszne”⁸⁹. Jak już sygnalizowałam, w najgorszej sytuacji byli dzieci. Znały one, jak wspominał Czesław Główka, tylko jeden sposób na owady – drapanie się⁹⁰. Nie pomagało ścinanie włosów „w obawie przed wszawicą”, praktykowane przez niektóre matki, pozostawione przy potomstwie⁹¹.

⁸² T. Margol, *Ocalone dzieci Zamojszczyzny*, Wrocław 2015, s. 58.

⁸³ A. Kliszczyńska, *Nadzieja umiera ostatnia* [w:] *Byliśmy w transportach...*, s. 246.

⁸⁴ I. Murawska, *Medytacje nad życiem...*, s. 213; Z. Tokarz, *Dzieci polskie w obozach hitlerowskich w latach 1939–1945* [w:] *Dziecko w obozie hitlerowskim. Materiały z sesji naukowej*, red. Z. Murawska-Gryń, Lublin 1972, s. 58.

⁸⁵ B. Kozaczyńska, *Życie codzienne więźniów...*, s. 133.

⁸⁶ I. Murawska, *Medytacje nad życiem...*, s. 213.

⁸⁷ Pewnego dnia, jak pisze B. Leszczyński, któryś z więźniów rozwiesił na obozowym ogrodzeniu mokrą, szarą od brudu koszulę. Na mrozie zamarzła na blachę, a wraz z nią setki wszy, którymi była pokryta. B. Leszczyński, *Wysiedlenie Wielączy-Kolonii* [w:] *Nie było kiedy płakać...*, t. 2, s. 119.

⁸⁸ I. Murawska, *Medytacje nad życiem...*, s. 220.

⁸⁹ A. Łapiński, *Z Zamościa do Kotunia...*, s. 180.

⁹⁰ C. Główka, *Fragment mojego życiorysu z lat 1939–1945* [w:] *Nie było kiedy płakać...*, t. 2, s. 165.

⁹¹ T. Margol, *Ocalone dzieci...*, s. 59.

WSPOMNIENIA I MARZENIA WIĘŹNIÓW

Odkroczyć od rzeczywistości obozowej stanowiły wspomnienia i marzenia. Dzięki nim wracano w myślach do życia i świata sprzed uwięzienia. To dawało siłę do przetrwania i nadzieję na odzyskanie wolności. „W obozie żyło się wspomnieniami – czytamy w zapiskach Jana Zająca – Jeden z kolegów tak mówił: »ech, ja pamiętam, jak była niedziela, to matka nagotowała kartofli i było zsiadłe mleko ze skwarkami«”⁹². Marzeniem wygłodniałych i wycieńczonych więźniów było najeść się do syta, a czasem choćby tylko zjeść kromkę chleba z cebulą i ze słoniną⁹³. „O zjedzeniu cebuli marzyłem już od wielu dni”⁹⁴ – pisał były więzień Bolesław Leszczyński. Marzenie jego spełniło się przez przypadek. Podbiegł on pod druty ogrodzenia podczas przerzucania do obozu jedzenia przez grupkę osób z zewnątrz: „właśnie zauważyłem, jak tuż koło mnie coś małego wpadło w śnieg. Wkładam rękę w miękki puch, jest – cebula. Chowam ją do kieszeni. Zaraz trafia mi się następna, tę zjadam od razu, smakuje jak rajski owoc, nic w życiu tak wspaniale mi jeszcze nie smakowało”⁹⁵.

Z pewnością wspomnienia rodzinnego domu wróciły do niejednego więźnia wraz z nadejściem Bożego Narodzenia 1942 r. W tym czasie w obozie w Zamościu znajdowało się ok. 2400 osób⁹⁶. Po wojnie Natalia Konopska, wracając pamięcią do tamtych dni, odnotowała: „Pamiętam, kiedy zabłysła gwiazdka na niebie, każdemu przypomniał się dom, rodzina, łamanie się opłatkiem, wieczerza wigilijna, my się dzielili myślą z tymi, których nam zabrali. Ktoś z tłumu zaczął »Wśród nocnej ciszy«, ale nie można mu było pomóc, bo głos się urywał i gardło coś zatykało”⁹⁷.

* * *

Wspomnienia byłych więźniów UWZ-Lager Zamosc, reprezentujących różny poziom intelektualny, status społeczny i wrażliwość, oddają ich indywidualne doświadczenia. Pozwalają jednak uchwycić całokształt warunków egzystencji, które składały się na obraz życia za drutami. Już w chwili znalezienia się w omawianym obozie osadzeni musieli stawić czoła infernalnej rzeczywistości. Głód, strach, niepewność jutra, widok marniejących z dnia na dzień starców i umierających dzieci, bestialstwo i terror obozowej załogi – wszystko to nie pozostawało bez wpływu na ich psychikę. Niektórzy, niepokodzeni z losem, tylko w ucieczce widzieli możliwość uwolnienia się od koszmaru, w którym się

⁹² J. Zając, *Babcie śpiewały...*, s. 257.

⁹³ *Ibidem*.

⁹⁴ B. Leszczyński, *Wysiedlenie...*, s. 115.

⁹⁵ *Ibidem*.

⁹⁶ A.S., „U.W.Z. Lager” w Zamościu [w:] *Niemcy i Zamojszczyzna 1939–1944. Wydawnictwo materiałów do dziejów Zamojszczyzny w latach wojny 1939–1944*, red. Z. Klukowski, t. 3, Zamość 1946, s. 46.

⁹⁷ APZ, Konkurs „Tygodnika Zamojskiego” pt. „Kiedy przyszli podpalić dom...”, 2, praca nr 98: N. Konopska, „Kiedy przyszli podpalić dom”, mps, b.d., k. 96.

znaleźli⁹⁸. Inni nie zdołali wytrzymać trudów obozowej egzystencji; upadali na duchu, żałamywali się, odbierali sobie życie.

Byli jednak i tacy, którzy decydowali się na poszukiwanie sposobów na przetrwanie w nieludzkich warunkach, w oczekiwaniu na sformowanie transportu i opuszczenie UWZ-Lager Zamosc. W walce o przeżycie liczyły się nie tylko zasoby własne – materialne, a także niematerialne, jak odporność fizyczna i psychiczna. Trzeba było „zorganizować” najpotrzebniejsze rzeczy, głównie żywność. W tym celu więźniowie musieli ryzykować. Nie przestrzegali dyscypliny obozowej, nie zważając na grożące za to surowe sankcje, włącznie z karą śmierci. Niektórzy, chcąc przetrwać, łamali normy i zasady moralne, rezygnując z dotychczas wyznawanych wartości.

Sposobów na przetrwanie poszukiwali nie tylko dorośli, lecz także dzieci zakwalifikowane jako „bezwartościowe rasowo”, a więc nieprzeznaczone do zniemczenia. Wycieńczone, często umierające, znalazły się w szczególnie dramatycznej sytuacji. Ich przebywający za drutami rodzice, a także inni krewni, wbrew obozowemu zakazowi, rozpaczliwie i za wszelką cenę poszukiwali sposobów na utrzymanie ich przy życiu. Niejednokrotnie przegrywali tę walkę, tracąc siły i zdrowie, niekiedy byli zabijani przez strażników.

Przytoczone przykłady poszukiwania sposobów na przetrwanie obozowego piekła, z wykorzystaniem sprytu, pomysłowości i zaradności, nie wyczerpują badanego zagadnienia, nie są też jedynymi problemami dotyczącymi egzystencji więźniów w UWZ-Lager Zamosc.

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA

Źródła archiwalne

Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią i Ośrodka KARTA

Relacja świadka Jerzego Pola; https://audiohistoria.pl/nagranie/4739-ahm_2757 (dostęp 12 XII 2020 r.).

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie

Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (GK 162/663).

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Lublinie (GK 175/217).

Szef Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa. Centrala Przesiedleńcza w Poznaniu. Ekspozytura w Łodzi (GK 69/163; 69/329).

Zbiór mikrofilmów Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – Instytut Pamięci Narodowej z akt przechowywanych w innych instytucjach (BU 2535/45, cz. I; 2535/1071).

⁹⁸ APMM, VII/M-698, Zbiór relacji i pamiętników, J. Kukielka, „Relacja”, mps, Warszawa 2005, k. 4.

Archiwum Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie

I Ds. 219/46, t. 1, Akta Prokuratora Sądu Okręgowego w Zamościu w sprawie wywożenia dzieci z Zamojszczyzny w czasie okupacji niemieckiej.

Archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku

VII/-171, Zbiór relacji i pamiętników, M. Kolo, „Losy dzieci z Zamojszczyzny”, rkps, Siedlce, 26 kwietnia 1979 r.

VII/M-698, Zbiór relacji i pamiętników, J. Kukiełka, Relacja, mps, Warszawa 2005.

Archiwum Państwowe w Zamościu

Konkurs „Tygodnika Zamojskiego” pt. „Kiedy przyszli podpalić dom...”, 4, praca nr 62: M. Surmach, „Wspomnienia z akcji pacyfikacyjnej osady Krasnobród oraz pobytu w U.W.Z. Lager w Zamościu”, mps, b.d.; 2, praca nr 98: N. Konopska, „Kiedy przyszli podpalić dom”, mps, b.d.; Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Delegatura w Zamościu. Zbiór Michała Bojarczuka, nauczyciela i regionalisty 1920–1969.

Zbiory własne autorki

Kwiatkowski E., „Moje wysiedlenie” [w:] „Wysiedlenie Wielączy 05-12 i 19-12-1942 r. Zbiór relacji wysiedlanych w 65-tą rocznicę tych wydarzeń”, 2007, mps.

Źródła drukowane

A.S., „U.W.Z. Lager” w Zamościu [w:] *Niemcy i Zamojszczyzna 1939–1944. Wydawnictwo materiałów do dziejów Zamojszczyzny w latach wojny 1939–1944*, red. Z. Klukowski, t. 3, Zamość 1946.

Dutkowska J., *Przeżyć ponad ludzkie siły... [w:] I usłyszeli płacz dzieci...*, red. M. Bartosiak, Kałuszyn 2024.

Garbacik B., *Okupacyjne losy Zawady [w:] Okupacja Zamojszczyzny we wspomnieniach jej mieszkańców*, red. R. Smoter Grzeszkiewicz, B. Garbacik, Lublin 2013.

Główka C., *Fragment mojego życiorysu z lat 1939–1945 [w:] Nie było kiedy płakać... Losy rodzin polskich wysiedlonych z Zamojszczyzny 1942–1943*, wstęp, wybór i oprac. B. Kozaczyńska, t. 2, Siedlce 2014.

Hitlerowski aparat wysiedleńczy w Polsce. Sylwetki głównych jego „działaczy”, oprac. i wybór dokumentów W. Szulc, Warszawa 1973.

Kajtel H., *Pacyfikacja wsi Paary [w:] idem, Hitlerowski obóz przesiedleńczy w Zamościu. UWZ Lager Zamość*, Biłgoraj 2003.

Kawalec L., *Jurek [w:] Braterska pomoc. Wspomnienia dotyczące pomocy społeczeństwa Lubelszczyzny ofiarom hitlerowskiego terroru*, wybór R. Machuła, A. Wiśniewska, Lublin 1978.

Kliszczyńska A., *Nadzieja umiera ostatnia [w:] Byliśmy w transportach. Dzieci Zamojszczyzny*, wstęp i oprac. B. Kozaczyńska, Warszawa 2017.

Klukowski Z., *Zbrodnie niemieckie w Zamojszczyźnie*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce” 1947, t. 2.

- Kropornicka J., *Byłam dwa i pół roku bez rodziców* [w:] *Byliśmy w transportach. Dzieci Zamojszczyzny*, wstęp i oprac. B. Kozaczyńska, Warszawa 2017.
- Leszczyński B., *Wysiedlenie Wielączy-Kolonii* [w:] *Nie było kiedy płakać... Losy rodzin polskich wysiedlonych z Zamojszczyzny 1942–1943*, wstęp, wybór i oprac. B. Kozaczyńska, t. 2, Siedlce 2014.
- Łapiński A., *Z Zamościa do Kotunia* [w:] *Byliśmy w transportach. Dzieci Zamojszczyzny*, wstęp i oprac. B. Kozaczyńska, Warszawa 2017.
- Margol T., *Ocalone dzieci Zamojszczyzny*, Wrocław 2015.
- M.J., *Nie wierzyliśmy we własne szczęście...* [w:] *Nie było kiedy płakać... Losy rodzin polskich wysiedlonych z Zamojszczyzny 1942–1943*, wstęp, wybór i oprac. B. Kozaczyńska, t. 1–2, Siedlce 2014.
- Neuman I., *Moje wspomnienia z obozu w Zamościu* [w:] H. Kajtel, *Hitlerowski obóz przesiedleńczy w Zamościu*. UWZ Lager Zamość, Biłgoraj 2003.
- Opitz I., *Wspomnienia z 1942–1945 r.* [w:] *Byliśmy w transportach. Dzieci Zamojszczyzny*, wstęp i oprac. B. Kozaczyńska, Warszawa 2017.
- Pilewicz L., *Moje wojenne dzieciństwo...* [w:] *Byliśmy w transportach. Dzieci Zamojszczyzny*, wstęp i oprac. B. Kozaczyńska, Warszawa 2017.
- Pol J., *Cała nasza gospodarka była rozgrabiona* [w:] *Wojenne losy Dzieci Zamojszczyzny*, oprac. J. Rodzik, Zamość 2007.
- Popiek S., *Przebaczamy sąsiadowi, choć za pieniądze zdradził swoich rodaków* [w:] *Wojenne losy Dzieci Zamojszczyzny*, oprac. J. Rodzik, Zamość 2007.
- Relacja lekarza Zygmunta Węclawika o wysiedleniu Skierbieszowa [w:] *Zamojszczyzna w okresie okupacji hitlerowskiej (relacje wysiedlonych i partyzantów)*, oprac. i wstęp A. Glińska, Warszawa 1968.
- Rodzik J., *Mój mały braciszek Krzysiek umarł z głodu...* [w:] *Wojenne losy Dzieci Zamojszczyzny*, oprac. J. Rodzik, Zamość 2007.
- Skuratowicz W., *Barak Nr 13 („U.W.Z. Lager in Zamosc”)* [w:] *Niemcy i Zamojszczyzna 1939–1944. Wydawnictwo materiałów do dziejów Zamojszczyzny w latach wojny 1939–1944*, red. Z. Klukowski, t. 3, Zamość 1946.
- Tokarz Z., *Dzieci polskie w obozach hitlerowskich w latach 1939–1945* [w:] *Dziecko w obozie hitlerowskim. Materiały z sesji naukowej*, red. Z. Murawska-Gryń, Lublin 1972.
- Węclawik S., *Ten epizod historii tworzyliśmy pierwsi* [w:] *Nie było kiedy płakać... Losy rodzin polskich wysiedlonych z Zamojszczyzny 1942–1943*, wstęp, wybór i oprac. B. Kozaczyńska, t. 2, Siedlce 2014.
- Węclawik W. i J., *Wysiedlili nas ze Skierbieszowa* [w:] *Byliśmy w transportach. Dzieci Zamojszczyzny*, wstęp i oprac. B. Kozaczyńska, Warszawa 2017.
- Woźniak Z., *Moje wspomnienia z lat okupacji niemieckiej 1939–1945* [w:] *Byliśmy w transportach. Dzieci Zamojszczyzny*, wstęp i oprac. B. Kozaczyńska, Warszawa 2017.
- Zajac J., *Babcie śpiewały „Serdeczna Matko”* [w:] *Byliśmy w transportach. Dzieci Zamojszczyzny*, wstęp i oprac. B. Kozaczyńska, Warszawa 2017.
- Zalewska-Romanowicz L., *Byłam Dzieckiem Zamojszczyzny* [w:] *Byliśmy w transportach. Dzieci Zamojszczyzny*, wstęp i oprac. B. Kozaczyńska, Warszawa 2017.
- Zamojszczyzna-Sonderlaboratorium SS. Zbiór dokumentów polskich i niemieckich z okresu okupacji hitlerowskiej*, red. C. Madajczyk, t. 1, Warszawa 1979.
- Zielińska J., *Cztery siostry. Echa najdalszych wspomnień* [w:] *Nie było kiedy płakać... Losy rodzin polskich wysiedlonych z Zamojszczyzny 1942–1943*, wstęp, wybór i oprac. B. Kozaczyńska, t. 1–2, Siedlce 2014.

Wywiady

Wywiad z Adelą Pypą, przeprowadzony przez autorkę 8 lipca 2006 r.

Wywiad z W.M., przeprowadzony przez autorkę 9 lipca 2012 r.

Czasopisma

„Świat Młodych”, 7 V 1968, nr 37.

„Tygodnik Zamojski” 1981, nr 38; 1985, nr 40.

OPRACOWANIA

Czempka-Wewióra M., „Pisanie z pamięci” – strategie narracyjne we współczesnej literaturze autobiograficznej, *„Folia Litteraria Polonica”* 2011, t. 14.

Dryll E., Cierpka A., *Narracja autobiograficzna w biegu życia*, „Człowiek i Społeczeństwo” 2023, t. 56.

Dwie wojny: dzieciństwo, młodość, marzenia tamtych lat, red. W. Leszczyński, M. Rebizant-Siwiło, Zamość 2019.

Hrabar R., Tokarz Z., Wilczur J.E., *Czas niewoli, czas śmierci. Martyrologia dzieci polskich w okresie okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1979.

Kozaczyńska B., *Ocalone z transportów Dzieci Zamojszczyzny. Losy dzieci wysiedlonych z Zamojszczyzny do dystryktu warszawskiego 1942–1945 / Saved from the Transports: The Children of Zamojszczyzna Region*, Siedlce 2011.

Kozaczyńska B., *Życie codzienne więźniów obozu przejściowego w Zamościu (UWZ-Lager Zamosc) w latach 1942–1943 (wybrane aspekty)* [w:] *Warminsko-mazurskie studia z historii najnowszej*, red. K.A. Kierski, t. 4, Olsztyn 2021.

Magdziak M., *Dziecko Zamojszczyzny*, Łódź 2015.

Mańkowski Z., *Między Wisłą a Bugiem 1939–1944. Studium o polityce okupanta i postawach społeczeństwa*, Lublin 1978.

Marszałek J., *Hitlerowskie ośrodki terroru w Zamościu* [w:] *Zamość. Z przeszłości twierdzy i miasta*, red. A. Koprukowniak, A.A. Witusik, Lublin 1980.

Murawska I., *Medytacje nad życiem w świetle doświadczeń II wojny światowej. W służbie Bogu i ludziom*, Łabunie 2019.

Okupnik M., *Fenomen pamięci o trudnościach badań narracyjnych autobiograficznych o utracie*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Sociologica” 2012, t. 41.

Rawski T., Stapor Z., Zamojski J., *Wojna wyzwolenicza narodu polskiego w latach 1939–1945*, t. 1, Warszawa 1966.

Zyśko W., *Hitlerowska Centrala Przesiedleńcza – Ekspozytura w Zamościu – i urzędy współdziałające w realizacji akcji wysiedleń i osadnictwa niemieckiego na Zamojszczyźnie (na podstawie zespołu akt archiwum w Lublinie)*, „Archeion” 1979, t. 68.

Zyśko W., *Realizacja akcji wysiedleń na Zamojszczyźnie w świetle rozkazów hitlerowskiej Centrali Przesiedleńczej (UWZ Zamość)*, „Zeszyty Majdanka” 1977, t. 9.

Strategie przetrwania Polaków wysiedlonych z Zamojszczyzny w niemieckim obozie przejściowym w Zamościu (UWZ-Lager Zamosc) w latach 1942–1943 w świetle narracji autobiograficznych byłych więźniów

UWZ-Lager Zamosc był centralnym obozem przejściowym, utworzonym dla polskiej ludności cywilnej przymusowo wysiedlanej z Zamojszczyzny w latach 1942–1943, podczas próby realizacji „Generalplan Ost” w Generalnym Gubernatorstwie. Po przekroczeniu obozowej bramy rozpoczynała się nieopisana tragedia uwięzionych w nim osób. Po zarejestrowaniu i przejściu selekcji wartościującej pod kątem zniemczenia oraz przydatności do niewolniczej pracy w Rzeszy więźniowie oczekiwali na sformowanie transportu i wywiezienie w dalszą drogę. Okres pobytu „za drutami” w Zamościu zazwyczaj wynosił od kilku dni do kilku tygodni. W tym czasie więźniowie przebywali w niehumanitarnych warunkach sanitarno-bytowych, na które składały się: głód, zimno, stłoczenie w przeludnionych barakach, choroby (zwłaszcza zakaźne), brak leków itp. W rezultacie zmarło wielu z nich, zwłaszcza dzieci i osób starszych. Najcięższy był los dzieci niespełniających kryterium rasy nordyckiej, siłą odłączanych od rodziców podczas selekcji i przydzielanych pod opiekę starcom. Dzieciom tym próbowali pomóc ich bliscy, których pozostawiono przy nich podczas selekcji rasowej – najczęściej matki (niezwykle rzadko ojcowie), babcie, czasem dziadkowie.

Celem niniejszego artykułu jest nakreślenie wybranych przykładów strategii przetrwania więźniów UWZ-Lager Zamosc w obozowej rzeczywistości przez pryzmat jednostkowych doświadczeń (z pominięciem strony duchowej i przeżyć wewnętrznych), zapisanych w ich powojennych narracjach autobiograficznych. Źródła te pokazują, jak uwięzieni próbowali zaadaptować się do życia w obozie w pierwszych miesiącach jego działalności.

SŁOWA KLUCZOWE

obóz przejściowy, wysiedlenie, Zamojszczyzna, II wojna światowa, więźniowie, przetrwanie w obozie, strategie przetrwania

Survival Strategies of Poles Deported from the Zamosc Region at the German Transit Camp in Zamosc (UWZ-Lager Zamosc) in 1942-1943 in the Light of Autobiographical Narratives of Former Prisoners

Umwandererzentrale-Lager (UWZ-Lager) Zamość was the central transit camp set up for Polish civilians forcibly deported from the Zamość region between 1942 and 1943, during the implementation of “Generalplan Ost” in the General Governorate. Upon

entering the camp, the unimaginable tragedy for those imprisoned there began. After registration and a selection process assessing their potential for Germanisation, and suitability for slave labour in the Reich, the prisoners awaited the formation of transports for their further deportation. The duration of stay “behind the barbed wire” in Zamość typically ranged from several days to several weeks. During this time, prisoners endured inhumane living and sanitary conditions, characterised by hunger, cold, overcrowded barracks, the spread of diseases (particularly infectious ones), and a lack of medical care. As a result, many perished, especially children and the elderly. The most severe fate befell those children who did not meet the Nordic race criteria and were forcibly separated from their parents during the selection process, and often placed under the care of the elderly. These children were left with relatives during the racial selection – most commonly mothers (very rarely fathers), grandmothers, or occasionally grandfathers – who attempted to provide them with assistance.

The aim of this article is to outline selected examples of survival strategies employed by prisoners of UWZ-Lager Zamość in the camp conditions through the prism of individual experiences (excluding the spiritual aspect and internal experiences), as recorded in their post-war accounts. These sources show how prisoners tried to adapt to life in the camp in the first months of its operation.

KEYWORDS

transit camp, deportation, Zamość region, World War II, prisoners, survival in the camp, survival strategies

BEATA KOZACZYŃSKA – doktor nauk humanistycznych, pracownik naukowo-dydaktyczny Wydziału Nauk Humanistycznych Uniwersytetu w Siedlcach. Autorka publikacji naukowych i popularnonaukowych dotyczących losów Polaków wysiedlanych z Zamojszczyzny (1942–1943), m.in. *Ocalone z transportów Dzieci Zamojszczyzny. Losy dzieci wysiedlonych z Zamojszczyzny do dystryktu warszawskiego 1942–1945 / Saved from the Transports: The Children of Zamojszczyzna Region* (2011); *Nie było kiedy płakać. Losy rodzin polskich wysiedlonych z Zamojszczyzny 1942–1943*, t. 1–2 (wstęp, wybór i oprac.) (2014); *Byliśmy w transportach. Dzieci Zamojszczyzny* (wstęp i oprac.) (2017); *Dostać dziecko z Zamojszczyzny. O ratowaniu dzieci zrabowanych Polakom na Zamojszczyźnie w czasie drugiej wojny światowej* (2022). Stypendystka Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2007, 2011) oraz Instytutu Pileckiego w Warszawie (2019–2021).

BEATA KOZACZYŃSKA – Dr., research and didactic employee of the Faculty of Humanities of the University of Siedlce. Author of academic and popular science books on the fate of Poles displaced from the Zamość region (1942–1943), i.a.: *Ocalone z transportów Dzieci Zamojszczyzny. Losy dzieci wysiedlonych z Zamojszczyzny do dystryktu warszawskiego 1942–1945 / Saved from the Transports: The Children of Zamojszczyzna Region* (2011); *Nie było kiedy płakać. Losy rodzin polskich wysiedlonych z Zamojszczyzny 1942–1943* [There was no Time to Cry. The Fate of Polish Families Displaced from the Zamość Region in 1942–

1943], vol. 1–2 (introduction, selection and elaboration, 2014); *Byliśmy w transportach. Dzieci Zamojszczyzny* [We were in Transports. Children of the Zamość Region] (introduction and elaboration, 2017); *Dostać dziecko z Zamojszczyzny. O ratowaniu dzieci zrabowanych Polakom na Zamojszczyźnie w czasie drugiej wojny światowej* [Get a Child from the Zamość Region. About Saving Children Stolen from Poles in the Zamość Region during World War II] (2022). Scholarship holder of the Minister of Culture and National Heritage (2007, 2011) and the Pilecki Institute in Warsaw (2019–2021).